Wôś Budzysz

Bojka o Sodłatym.

(Na sztołt Derdowsciego).

Kartuzy 1939.
Drukiem i nakładem Wydawnictwa „Gazety Kartuskiej"
(J. Bielińskiego).


EX
LIB
RIS
ANDRZEJA
BUKOWSKIEGO

Wôś Budzysz

Bojka o Sodłatym.

(Na sztołt Derdowsciego).

Kartuzy 1939.
Drukiem i nakładem Wydawnictwa „Gazety Kartuskiej"
(J. Bielińskiego).

I.

Gburczyk Reszka chowoł gęsy wielgą strzodę,
Chocy mało mioł z nich zysku, więcy zmude;
A w tym gęsym państwie wielgo beła zgoda.
Ciede do dem toczałe sę przed zochodę
Kolebając, jakcie wojsko w dłudzi redze,
Z pełnym kropem, bo sę najadłe ju w sztedze,
Dzube otworzałe, spragnione od cepła,
Tede żodno gąska ani skrzydłem trzepła,
Ani dzubą zajechała drudzi w pióra
Leno trzymając sę prowadnika wzora,
Kolebając bez gėgotu i hałasu
Toczałe sę po koleji do szałasu.

Roz le zmortwił Reszkę srodze gęsy ludek,
Bo sę wekluł w gęsym gniozdze mu werodek.
Ju jak pylę ni mioł on nick na sę puchu,
Le piknolce gęste na plecach i brzuchu.
A tej dostoł potem czesto szare piora,
Tacie twarde, sztywne jak drzeniate wiora.
Swoje skrzydła skłodoł zawde w tacie modło,
Że tak weglądałe jak prowdzewe sodło.
Temu Sodłatego miono jemu dale,
I Sodłatym jego wiedno przezewale.
W dłudzi, jakcie biołe płotno, gęsy rėdze
Wezdrzoł nasz Sodłaty jakcie wander w biėdze.
I jak wander zaprowadzeł cudzą modę,
Zmąceł w gęsym państwie porządk i też zgodę.

Zawde pse donote miewoł w swy makowce,
Leno w szkodę włazeł wiednio na pastowce.

Żato gęsorz nieroz obtrąceł mu skrzydło,
Ale jemu płosowanie sę nie zbrzedło.
Gąscie jiwrujące nieroz dzubą dziuboł,
Całe pęcie piorow z chrzebta jim weskuboł.
Ob noc w chlewie tacie westworzoł jarmarcie,
Że go na osobce zamkle w podworzarce.
Skrzydła mioł on mocne jak wiatrocie,
W gorzu jakcie kuron trzepoł nimi w bocie.
Wesok jakcie bocąn mog on lecec w gorę,
A na wodze nurkowac ja wodne nure.
Gąsor, ten co nocowięcy w gęsy strzodze,
Ze Sodłatym użec ni mog nijak w zgodze.
Matce jego nie przeboczeł wiarołomstwa,
I też sena nie liczeł on do potomstwa
Bo roz bode dzecie gęse przelecałe.
Te sę do tech biołech gęsy zalecałe.
I też Sodłatego nana nieroz cmudziem,
Razem płosowała z gąsorem nem cudzym.
Stąd Sodłaty mioł wząc prowdzewy początek,
Temu on w ty bioły strzodze beł wyjątek.

Nana miała Sodłatego w swy opiece,
Jemu gegotała na pastwisku w lece.
Żol ji beło, że on miru ni mioł w strzódze.
Że mu na ostatku eszczy lecho pudze.
Nieroz powiodała o nech gęsach dzeciech,
Co tam żeją wolne w krajach gdzes daleciech,
O niech dzeci gąsor nieroz ji powiodoł,
Ciede jeszcze na wyględe do ni chodzoł.
„Wolnosc jak u ludzy je tam bode wszędze,
Krolikami w gęsym rodze są łabędze.
Te sę nieroz szarym gęsom zalecałe.
I tak gęsy szlachcę bode początk dałe“.

„Decht jak jinsze gęse mają szare piora,
Leno skrzydła zakłodają kąseczk w gorę.
Szyje mają długsze, trochę zakrzywione,
I też dzube sęciem westrzod ozdobione.
To je nocowięcy znaciem pochodzeniu —

I tak są już naznaczeni z urodzeniu.
Tacje prawo mają w swoji gęsy wierze:
„Ze swojego rodu gąsor gąskę bierze“.
Ciej sę czasem jinsze welęgnie jim pylę,
To mu nie dareją żecu ani chjilę,
Leno zadzobają zaro na tym miescu
I tak bronią gniozda swego od nieszczescu.
Wolą, że ród cały jidze choc na zgubę,
Jak miec pylę w rodze, co mo jinszą dzubę.
Szczestlewo sę czuje gąska, co poznaje,
Chocbe roz za żecu one gęse kraje.
Dzesanc dni i nocy muszołbes stąd lecec,
Ciejbes gęse kraje w żecu chcoł odwiedzec —“

* * *

Sodłaty jaż łykoł swoji nane słowa.
Z cekawosce mu sę rozpoleła głowa.
Leno przemyszliwoł o nym dzywnym kraju,
Gdze to gęse krolow i też szlachtę mają.
Ciede na posniku po zelony trowie
Kożdo gąska rada dzubę w skrzydło schowie,
I tak drzemie jaż tam do drudziegu żéru,
Sodłaty choc ob przypołnie ni mioł miru.
Jedną nogę wcygnął on pod swoje piora
I tak stojąc wzeroł ociem leno w górę.
Medytowoł, jakbe stądka sę wedostac,
Bo o żoden swiat tu dłuży nie chcoł ostac.
Strach jesz niepotemu meslo dodowała,
Że i jego gęso smierc roz szczapic miała,
Że go gburka ciedes będze po łbie skubac,
Żebe durę do czorline mu wedłubac,
Że go wandzec będą w sadzach prze kominie; —
Taci kuńc sromotny wierę go nie minie.
Sodłaty ju nieroz tacie mesle wożeł...
Choc nolepszy posnik jemu ju nie plożeł.
Jak roz przeszed citlorz do wse w płoszczu biołym
Z długą kluczką w ręce i też z psniociem mołym,
Oną kluczką gęs po gęse sobie przetrycywoł
I je nożycami po łbie nacechywoł —

Tede wiedzoł ju Sodłaty, co sę swiecy,
I ju na swą kolej nie żdoł więcy,
Leno trzepnął skrzydłem, wlecoł chyże w górę,
Jaż go skreła nad borami szaro chmura.
Lecoł szukac nego szczestlewego kraju,
Gdze to gęse krolow i swą szlachtę mają.

II.

Dzesanc dni i nocy lecoł jednym szturciem,
Nie usod na wodze, choc beł dobrym nurciem,
Ani odpoczął na bagnach ani pławach,
Choc mu od leceniu skrzydła spuchłe w stawach.
Dzesąto ju zorzo wezdrzała na niebie
I sę rozpolełe chmure jak rzerzewie;
Tede uzdrzoł w doli wieldzie łącie, błota,
A w niech zorzo meła warkocze ze złota.
Tero wiedzoł, że to zemia malowano,
Gęse państwo, ojcowizna obiecano.
Głosny podnios gegot, serce dergotało,
Ocze cemżo zaszła — w głowie zaszumiało,
I jak orzeł w chyżym loce postrzelony,
Spod na wodę długą drogą ubiedzony.

* * *

Leżoł długo — jak sę rozwidniało w głowie,
Tede poznoł, że beł blisko prze Żabowie.
Tak sę nazewała wyspa na jezorze,
Co sę szerok rozlewało jokiże morze.
Kole wyspę uzdrzoł gromodeczkę gęsy,
Co tam plambrotałe w mule, abo w rzęse
Redując sę zagegotoł: „Braco mili!“
I tak gegotając dzubę do niech chyli.
Ale nicht sę przewitaniem tam nie kwapieł,
Leno stary gąsor „sze—se“ zasapioł:
„Co te jes za jeden, skądka znosz te naju,
W jacim gniozdze żes sę weląg łoni w maju?“
Sodłaty tej poznoł, kogo mo przed sobą,

Że to z gęsą szlachtą prowadzy rozmowę.
Wielemożny gąsor, jimosc gąsorowo,
Slode sporo gromodeczka pyląt płowo.
Wszetci miele dłudzie szyje zakrzywione,
Grubym sęciem dzube w gorze ozdobione.
Sodłaty sę ustatkowoł, rzek w pokorze:
„Sodłatym mnie przezewale we wse gburze,
Jem sę weląg łoni pod kominciem w durze.
Do waju jo przelecołem bez to morze,
Dzesanc dni i dzesanc nocy jo lecołem,
Ani spiku, ani wepoczynku jo ni miołem;
Bo żem ucek przed citlorzem, co to z hociem
Przechodywo kupac gęse kożdym rociem.
Kluczką gęs po gęse on so przetrycywo,
I ją nożycami po łbie nacechywo.
Ty ju niedługuszko smierc je napisano,
I tam przed kominciem bandze oskubano.
Przed nim jo żem ucek do waszego kraju,
Gdze to gęse bode wszelci bezpiek mają.
Tede niech mie wolno bandze z wama bywac,
Po tech wodach wszęde plambrotac i pływac".

* * *

Na to rzek mu gąsor szlachcec ze Żabowa:
„Kąsk je młodo — widac — twoja gęso głowa!
Prowda, że tu sąsma w naszym gęsym kraju;
Ale rząd i walor leno krol i szlachta mają.
Chto wej nie je z tego szlachecciego rodu,
Ten tu słuchac muszy starodowną modą.
Nieszczestlewie żes sę wekluł ze skorupe,
Szlachecciego ni mosz ortu ani dzube.
Ale z naju łasci nie mdzesz pas prosęta,
Leno wuczeł naju szlacheccie pylęta.
Bo jo widzę, że mosz swiecę w swoji głowie,
Ciede citlorz nie doł z tobą rade sobie.
Na wędrowce uzdrzoł jes też rożne kraje,
Bele-chto sę w taką rejzę nie udaje.
Eży za sztywnego ni mosz chrzebta, karku,
Tej sę chowac możesz kole mego garku.

Leno bocz be statk i sztele miało twoje becc.
Dobrze statkowac sę muszysz prze korece".

* * *

Tak Sodłaty ostoł szkolnym tu w Żabowie
I sę miewoł dobrze na szlachecci chowie.
W samym kuńcu prze korece mioł swe miesce.
Temu w krew mu nie szło nosmaczniesze jesce.
Boczec muszoł na domowe paragrofe,
Be sę ustrzedz wstydu, abe jaci sztrofe.
Wielemożny boczeł na te jego sztele,
Dzubę krąceł, jak mu beło kąsk za wiele:
„Zebes mnie tu nie smekotoł swoję dzubą,
I tak żernie nie napychoł gordzel grubą!..
Co tak wiedno gutorzysz przed twojim nosę?
Cze tu mąme prze korece małe prosę?"
Tak doł zażec Sodłatemu prze moltechu,
Za to, że mioł statecznosc kąsk lechą.
Nieroz na osobce skrzydłem łze ocerol,
W stronę swego doma z teskniączką wezeroł:
„Jo bem cichoł na te waju przywileje
I jak wieta, podzękowoł moji dobrodzeje;
Leno droga do dem straszno i daleko,
A tam doma smierc pisano na mnie czeko.
Nima rade, serce moje, chocy jęczysz,
Cerp w ty służbie, jaże sę przemęczysz". —

* * *

Tak rok minął i sę do grobu położeł.
Szkolny ju nie skomloł, jakos sę nałożeł.
Przeszed spodzymk, od niego jaż redosc deszy.
Za nim moj, co z miesędzy je noładniejszy.
A na wyspie sę rozeszła tako spiewa,
Jakbe na wesele przegrywała cało niwa.
Sodłatego muzeka ta czesto rozebrała,
Słodko nuta wiedno jemu w uszach grała,
Że o Bożym swiece jakos nick nie wiedzoł,
Leno kole gąsci Bury wstec przesedzoł.
— Oh — te nieszczestlewy, naderwany ptochu,
Żol mnie cebie srodze, oslepiony gochu!

Jak te możesz zwodzec twemu panu pylę,
Ciej u niego zjodłes posladu ju tyle.
Wszetce ptoche, jakcie grzemot sę rozgorzą
I ce sprawią ostateczną krwawą zorza.
Nieszczestlewy syn te, nieszczestlewy mamcl,
Eży te nie puszczysz zakozany klamci! —".

* * *

Sodłaty i Buro używale w maju,
Na jeziorze w nurce czule sę jak w raju,
W sytowiu nad brzedziem razem plambrotale,
Małe rybcie na przysmakę so chwytale.
Sodłaty tu miewoł czasem tacie szturcie,
Że jaż w głąb jezora robił chyże nurcie,
Abë mocnym skrzydłem proł i proł po wodze,
I rozdartą dziubą wekrzykiwoł srodze,
Abe czasem Bury szeptoł kole uszka:
„Te jes moja nomilejszo wil — wiluszka",

Tacie szepte Buro barzo rada imała,
Na odlew mu zato nieroz tak gegała:
„Nie wiem czemu jo sę w cebie zapatrzeła,
Statecznosc i ród moj czesto zaboczeła.
Choc tam Trzepolina do mnie sę zaleco,
Jo doch cebie so obrała roz na swiece.
Leno wez mnie precz stąd do twojego doma,
Bo do gniozda bierze mnie już wielgo skoma".
Na to on ji odgegotoł w utropieniu:
„Serce moje tero w wieldzim udręczeniu
Do dem droga barzo straszno i daleko,
A tam doma smierc pisano na mnie czeko.
Doma biedny gąsce piora ze łba skubią,
Do czorline durę we łbie ji wedłubią.
Biedno gąska ledwie roz jesz nożką trzepnie,
I kureczce smierce głuchy krzyk werzepnie".
Na to ona daje jemu tak otuche:
„— Może bandze u nich zlitowanie, słuche!
Dec nie wszetcie gąscie muszą łożec głowę,
Jednak cilkanosce ostawią do chowe.

Może i nąm bandze doma tacie szczesce,
Że nąm dadzą bezpiek i do gniozda miesce.
Czej ju darmo bandze droga tak daleko
I ju cebie doma smierc pisano czeko,
Tej jo nie chcę sama dali ostac zdrowo,
Eży twoją służbę tam przepłacysz głową.

III.

Jesz noc cemno z nieba nie wzęła gardynów,
Ani szary zmrok sę weląg z nocnech ceniow, —
Sodłaty i Buro chyże jak dwa duche
Lecą ze Żabowa w puste dole głuche.
I sę spieszą ucec nimbe słońce wstało,
Żebe ptosze oko jejich nie uzdrzało.
Na darmoka mądro Sodłatego głowa,
Bo jech djade oboczeła czujno sowa.
I jak straszk wej nadlecała blisko ucha,
Zabuczała: „Widze waju, uha —uha“.
I sę wzęła do Żabowa chyże lecec,
Żebe Żabowsciemu panu to powiedzec:
„Wstąnta, wstąnta, co le mota ducha,
Gońta chyże tam za Burą, uha — uha“.
Żabowsci sę zerwoł ze swy suchy sztreji,
Serce jemu dergotało — bez nadzeji,
Bo to nowianc bywo, ciede sowa budzy,
Że złe nie spi, ani niezszczesce nie mudzy.
Żaro poszed zazdrzec do ny gęsy klotci,
Żebe też oboczec, cze są zdrowe dzotcie.
Uzdrzoł, że tam felowała jego Buro;
Wierę, że ucekła jakos z klotci durą.
Tej zapoleł prze kominku żeglocz smolny,
Uzdrzoł, że felowoł i ten omońc szkolny
Tede sę ju ni mog wstrzymac wcole gorzu,
Zaczął głosno wekrzykiwac na podworzu:
„Do Paruna, dąm jo wama, wa bestyje,
Slepie wama weżrą morangowe żmije.
Sprawiedliwie! jak tu wzyndze swianto zorzo,
A tej nazod spłynie wieczor tam do morzo —
Nie daruję wama ty piecielny fame,

Strącę waju obu do smiertelny jame“.
Sodłaty i Buro ulecele wiele
Mil ju stądka i sę głosno redowele.
Słońce renne sę dwigało z morsci bode
I szło w drogę do wieczerny swy gospode,
Tej sę obezdrzała Buro kąsk za sebie
I uzdrzała szare hurme tam na niebie:
„Rety, rety — gego — zdrzy le, co sę dzeje,
Ptosze wojsko niedługuszko nos zaleje.
Czujesz te tam w doli szum i głuchy remot?
To od skrzydeł łabędzowych jidze taci grzemot.
A tam w gorze krąży wojsko bocąnowe,
A tam ksobie lecą dzecie gęse płowe.
Z tymi bandze nama wierę ju nogorzy,
Bo jech żodno mordacyjo nie umorzy.
Tero smierc ju stoi westrzod nąm na drodze,
Open grob dlo naju we wilgotny wodze“.

Sodłatemu serce w pierse dergotało,
Ale zuchternosc mu ducha dodowała:
„Cet le, me też mąme skrzydła nie ze słome,
Niech że nos dogonią, tej jech przewitąme.
Te le trzym sę slode blisko moi nodzi,
A jo w przodku krajoł będę wiater srodzi“.
I tak ucekale obaj w chyżym biegu,
A za nimi dzecie gęse długą regą.

* * *

Gonitwa ju derowała w taci proce
Bez spoczynku cilkanosce dni i nocy.
Ptochow duże hurme ostałe już w tele,
Leno dzecie gęse bełe jesz prze sele.
Na przodeczku jejech wojennego klina
Lecoł w gorze sapiąc gąsor Trzepolina.
Lecoł remotając, wecygnął swą szyję,
Jakcie długą jadowitą... żmiję.
Decht jak strzelc, ciej puszczy gwizdającą strzołę
I ję ociem goni w niedozdrzaną dolę
I ju drudzi z torbe nie weszuko wcole,

Tak też dzecie gęse rozlozniłe klina,
Spuscełe sę decht na pana Trzepolina.
On ju pewno Sodłatego dogno w noce, — —
Żol sę Boże, ciede bandze w jego moce. —

* * *

Całą noc lecele, jak sę rozwidniało:
„Wezdrzy — rzek — cze sę gęse zaostałe,
Gonitwe na smierc i żece zaniechałe?“

Buro zdrzała w teł po rozpolonym niebie
I je Trzepolina widzy slode sebie.
„Gęse w tele, — rzecze — ale blisko mola
Widzę spieklonego tam dzubola“.
Sodłaty tej stanął, uzdrzoł przecywnika,
Chyże dzubę weprostowoł, jakcie pikę.
Ale nim jesz przeszło do grezeniu:
„Brace — wołoł — de że poku ju gonieniu“.
Tak Sodłaty z uderzeniem jeszcze zwleko;
Ale drudzi czesto oszelały krzyko:
„— Zaro mnie sę szeku, senie te sobaczy,
Jo ce wedrzę serce i twoj musk robaczy.
Żebes z piekła na swiat nie beł weloz łoni,
Be tu nasobaczec, jinszce te spieklony!“ —
I tak sapiąc wepluł przezwisk całą rzekę,
I swą dzubę weprostowoł jakcie pikę.
Decht jak w lece dwa barane w jedny strzodze,
Ani chjili żec nimogą ze sę w zgodze,
Jak sę uwąchają zaro zatuptają,
Porszcząc weszczerzają swoje monie gołe,
Kopetami w zemi webijają dołe,
A tej na sę lecą nastawionym rodziem,
I sę zbodną na smierc z trzosciem srodzim, —
Tak zbuchnęłe sę gąsore w wieldzim gorzu,
Że jaż krew i piora podałe do morzu.
Oni jakcie na zopaskach sę mocują,
Ostrą dziubą w głowie dure so swidrują.
Za tym czasem drudzie gęse nadlecałe,
Do zopaskow wcole sę ju ni mieszałe,

Be nareszce prowda sę ju wekozała,
Komu z nech gąsorow Buro noleżała.
Ty ju czesto zachrapiele od krzykaniu,
Dzube czesto pozdrętwiałe od dzobaniu.
Chocy chrzebt je krwawy, szyja obszarpono,
Jesz nie wiada, komu wygra je pisano.
Tej Sodłaty dzubą chweceł, jak w rozszczepcie,
Kark drudziego, jaż mu na wiechrz weszłe slepie
A tej skrąceł, głosno zatrzeszczałe gnote,
Złomoł jemu szyję i je kuńc robote. —

* * *

Decht jak knope puszczą orzła w dol z papieru,
Naroz pęknie sznur, tej zaro ptoch bez steru
Czesto jakbe zakrąceło mu sę w głowie,
Spodo na doł, że jaż dzubą ryje w trowie, —
Tak też Trzepolina ani na smierc so nie gegnął,
Leno spod do morzu, wodę jaż rozbrzegnął.
Tero Buro i Sodłaty zakrzykale
I sę od redosce czesto rozbrykale.
Ale niedługuszko miele sobie gegac,
Bo te drudzie ptoche zaczęłe jech scegac.
Smierc be zemscec prowadnika i gąsora.
Szła gonitwa od rena jaż do wieczora.

* * *

Noc dzesąto ju sę w czorny płoszcz oblekła,
Zorzo na zochodze downo w dół ucekła,
Tej ju blisko bele goscynnego brzegu,
Ale Buro ustowała jakos w biegu.
„Oh, moj miły, woło płacząc do gąsora,
Ju ni mogę dali, piers mnie dusy mora,
Ostaw mnie tu, żebe zbujce mnie zabile,...
Te sę retu i lec z Bodziem miły!“ — —
„— Co te godosz? Jo mąm cę ostawic w sztychu?
Czej ju smierc pisano zazdrzec mo nąm w ocze,
Nama obu głowe cemżo niech zamroczy.
Leno nie wątp, ani nie trac w pierse ducha,
Sade mnie na plece i sę trzyme pucha“. —

Tak Sodłaty nios na plecach Burą miłą,
Spieszeł sę do lądu ju ostatną sełą.
Za nim hurma ptochow lecy coroz chyży,
A mol smierce coroz bliży, coroz bliży.
Oh, Sodłaty, mocny i zuchterny ptochu!
Co mosz za to, że żes cerpioł tyle biede,
Że żes morze przebrnął skrzydłem swym sze-
[rociem,
I sę mocowołes z Trzepoliną srodzim, —
Ciede tero blisko goscynnego brzegu,
Kuńc ju bandze nieszczesnego biegu.
I żes nie uretoł z krwawy twoji drodzi,
Ani słomci jedny, taci jes ubodzi.
Zdrzy le—na nieszczesce pchała cę zuchternosc,
Na nieszczesce prowadzeła twoji Bury wiernosc.
Wrogow miołes kąsk za wiele w gęsym swiece,
I ce nagną karku, werzucą na smiece
Ju ni możesz dali, serce se dergoce,
Wnet ce cemżo wieczno zamknie ocze.
Żegne sę z twą Burą, wierną i jedyną,
Bo ju slode zbujce, a waju ni miną. — — —

Reno otworzeła Reszci białka dwierze,
Widzy kole progu pokrwawione pierze.
A kąsk dali biedne gęse dwie umiarte,
Slepie wedzubane, ze łbow musk wedarty.
„Ha, to kune moltech miałe, białka rzecze,
I dlo swini szczerz ten do dem wlecze. — —

Cz. w lece 1913 r.

W rękopisie jest: „28/8. 13.
Algowo"